

Uzdrowiona w Medziugorju – świadectwo Rity

Autor: fratris - 09/20/2011 22:50

Uzdrowiona w Medziugorju – świadectwo Rity

John Paul Mary - świadectwo

niedziela, 02 maja 2010 00:54

W 2000 r. Paddy Kelly pierwszy raz odwiedza parafię Medziugorje.

„Od Matki Bożej z Medjugorje nauczyłem się, że modlitwa nie polega na wypowiadaniu słów, lecz otwarciu się i powierzeniu swojego serca Panu Bogu(...) Tym co mnie najbardziej uderzyło była Adoracja (...) Myślę, że pierwszy raz jak tutaj byłem w 2000 r., odczułem w sercu, że Pan Bóg jest blisko każdego człowieka. Bardzo mnie to dotknęło ponieważ zrozumiałem, że zostałem stworzony z miłości oraz że sensem mojego życia jest kochać i być kochanym (...) Myślę, że największą zmianą, która dokonała się w moim życiu po spotkaniu z Bogiem jest to, że wcześniej istniałem, a teraz żyję”;

Zaczyna odmawiać wszystkie części różańca i pościć dwa razy w tygodniu

medjugorje.org.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=510:john-paul-mary-wiadectwo&catid=48:wiadectwa&Itemid=69

www.gloria.tv/?media=71759

Fragment filmu „Ogień Miłości”;

medju.tv/video/47/Brother+John+Paul+Mary+ (Paddy+Kelly+)

26 lat cierpiałam na stwardnienie rozsiane, z tego ostatnie siedem lat były szczególnie ciężkie. Choroba ta postępowała. Spowodowała całkowity paraliż stóp aż do kostek. Z powodu spazmatycznie zwiększonego napięcia mięśni i ciągłych skurczy mięśniowych, obydwie nogi były wykrzywione. Aby zlikwidować skurcze mięśniowe i rzepekę kolanową umieścić na powrót we właściwym miejscu, operowano kilka razy prawą nogę, jako że obydwa kolana, a szczególnie prawe, były wykrzywione do środka. Również pęcherz moczowy nie funkcjonował, a ja chorowałam ciągle na zapalenie pęcherza, tak że nie mogłam już kontrolować czynności wydzielania moczu. Choroba zaatakowała także mój wzrok. Moja prawa ręka tak drżała, że mogłam poruszając nią napisać na raz zaledwie kilka linijek i to bardzo brzydko. W domu poruszałam się na małych odległościach przy pomocy szyn ortopedycznych i kul łokciowych, większą część dnia spędzałam jednak na wózku inwalidzkim. Przy przyrządzaniu posiłków, sprzątaniu i praniu bielizny pomagał mój kochany i wielkoduszny mąż. Nasze trzy córki, Kristeen 12 lat, Ellen 10 lat i Heidi 7 lat nauczyły się już bardzo wcześnie nam pomagać. Dzięki pomocy mojej dobrej przyjaciółki i kolegów-nauczycieli mogłam nadal w pełnym wymiarze uczyć w naszej szkole parafialnej św. Grzegorza w Zelenople w Pensylwanii.

Pewnego dnia, było to w środę 18 czerwca 1986 r., gdy po pracy odmawiałam właśnie mój codzienny różaniec, przyszło mi nagle do głowy, aby poprosić Jezusa za wstawiennictwem Najświętszej Marii Panny z Medziugorja o uzdrowienie. W ostatnim czasie czytałam w kilku czasopismach katolickich o objawieniach Maryjnych w Medziugorju i akurat skończyłam czytać książkę ojca Rene Laurentina pt. „Czy Najświętsza Maryja Panna objawia się w Medziugorju?”. W odpowiedzi na prośbę Matki Bożej zaczęłam pościć 2 dni w tygodniu. Nigdy wcześniej nie modliłam się o uzdrowienie, lecz o to, bym zawsze mogła dobrze i radośnie spełniać wolę Bożą.

Czułam się bezpieczna i bardzo spokojna. Natychmiast potem zasnęłam. Następnego poranka nie zauważyłam niczego szczególnego. Pojechałam do College w La Roche, gdzie chodziłam na krótki kurs biblijny z zakresu Ewangelii. Nagle podczas zajęć zauważyłam, że mam znowu czucie w stopach. Zaczęłam poruszać palcami nóg – była to czynność już od ponad dziesięciu lat niemożliwa. Nie wiedziałam, o czym mówił wykładowca. Siedziałam tylko i bawiłam się palcami nóg. W domu poszłam do swojej sypialni, by odpiąć szyny. Było bardzo gorąco. Gdy się pochyliłam, aby poluzować pasek przytrzymujący, zauważyłam, że moje nogi wyglądały dziwnie inaczej. Były proste! Byłam tak przepełniona radością, że zaczęłam krzyczeć dziękując głośno Bogu i Maryi. Odłożyłam na bok moje szyny i podeszłam podpierając się na kulach do schodów prowadzących na pierwsze piętro.

Powiedziałam sobie: „Jeżeli zostałam uzdrowiona, to będę mogła wejść po schodach!”. I – weszłam po schodach! Potem biegałam po całym domu! Musiałam podzielić się z kimś swoją radością, a ponieważ Ron i dziewczynki pojechali na farmę zbierać truskawki, zatelefonowałam do naszego proboszcza Charlesa Bergmana. Ze zdenerwowania wykręcałam swój własny numer telefonu. W końcu udało mi się połączyć z księdzem, ale wydaje mi się, że on mi nie uwierzył. Zadzwoiłam więc do mojej najlepszej przyjaciółki Marianny Nock, która mieszka na tej samej ulicy. Z radości tak głośno płakałam, że ona myślała, iż stało się ze mną coś okropnego. Spodziewając się jakiejś katastrofy natychmiast przybiegła. Śmiałyśmy się i płakałyśmy razem. Potem postanowiłyśmy pojechać na farmę i zaskoczyć Rona i dziewczynki. Po drodze mijaliśmy dom parafialny, wbiegłyśmy więc do środka i pokazałyśmy ojcu Bergmanowi, co się stało. Bez pomocy uklękłam i prosiłam o jego błogosławieństwo, którego mi udzielił. Gdy przyjechałyśmy na farmę, moja rodzina już odjechała do domu. Tak więc zawróciłyśmy i w domu pokazałam się Ronowi i dziewczynkom. Po częściowym uspokojeniu się Ron zatelefonował do doktora Angela Vierry, lekarza prowadzącego leczenie w centrum rehabilitacyjnym Harmarville w Pittsburgh w Pensylwanii. Dr Vierra nie mógł uwierzyć temu, co słyszał. Widział mnie właśnie przed miesiącem, 19 maja podczas moich przepisanych cotrymiesięcznych badań kontrolnych. Nie mógł wtedy stwierdzić żadnych istotnych zmian w stanie mojego zdrowia oprócz tego, że trochę schudłam /chyba przez posty/. Dr Vierra chciał mnie zobaczyć jak najszybciej. Ponieważ zbliżał się koniec tygodnia, zostałam umówiona z nim dopiero na poniedziałek 23 czerwca, na godz. 12-tą.

Wyniki badań były jednoznaczne: nie było żadnych śladów stwardnienia rozsianego. Wszystkie odruchy, poczucie równowagi i siła mięśni były normalne, znikło drżenie. Dr Vierra nie mógł po prostu uwierzyć. Powiedział, że w ciągu całej praktyki lekarskiej czegoś takiego nie widział. Wszystkie deformacje zniknęły, wszystkie spazmatyczne i skurczone mięśnie wróciły do normy. Znikł paraliż. Lekarz powiedział, że urodziłam się na nowo i mam teraz możliwość rozpocząć nowe życie. „Niech pani idzie do domu – niech pani idzie do kościoła i dziękuje Bogu!” to były jego słowa przy pożegnaniu. Cieszę się obecnie znakomitym zdrowiem. To wszystko jest prawdą spisana zgodnie z sumieniem.

Rita Maria Klaus Pensylwania USA

=====

Odp: Uzdrowiona w Medziugorju – świadectwo Rity

Autor: fratris - 09/20/2011 22:51

medjugorje.org.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=592:uzdrowienie-przy-nocej-wiatoci-nieba&catid=48:wiadectwa&Itemid=69

Świadectwo Wiesława

sobota, 03 września 2011 22:50

Pobyt w tym pięknym miejscu w Medziugorju i Širokim Brijegu był dla mnie wielkim przeżyciem i błogosławieństwem. Poczułem się wolny, otoczony pokojem i czułością, matczyną miłością, której tak brakowało mi od dzieciństwa. W moim domu rodzinnym było dużo agresji, lęku, niepewności - czy starczy jedzenia, alkoholu i myśli, że życie jest brutalne i muszę sobie radzić sam. Bóg i Matka Boża byli gdzieś po drodze. Dlatego szukałem Boga, który mnie kocha i jest blisko mnie, ale nie znalazłem. Przez 10 lat szukałem Go w innych religiach, w różnych praktykach, które zamiast zbliżyć mnie do Niego, zbliżały mnie do śmierci i szatana. Żyłem w coraz większym mroku i lęku. Odciałem się od rodziny. Szukałem Boga także w NEW AGE, ale zamiast Niego znalazłem natomiast rozbitcie wewnętrzne, niechęć do innych ludzi i o mało nie straciłem pracy. Otoczony kamieniami, zwierciadłami, amuletami, symbolami, technikami medytacyjnymi, umierałem bez Boga. Wtedy podjąłem decyzję o wyjeździe do Medziugorja. Ta decyzja zrodziła się w bólu i rozdarciu. Jechałem tam niechętnie i raczej za namową żony, dla „świętego spokoju”. Żona należała do Odnowy w Duchu Świętym. Pisała o sprawach, które ja uważałem, że nie służą rozwojowi duchowemu (według New Age). Różne spojrzenia na wzrost duchowy były przyczyną naszych kłótni i rozbitcia w naszej rodzinie. Podczas, gdy żona była na spotkaniu grupy modlitewnej i zawierała naszą rodzinę Maryi, ja podjąłem decyzję o wyjeździe na pielgrzymkę do Medziugorja, a po roku czasu na rekolekcje do Ojca Jozo Zovko. Będąc w Medziugorju poczułem, że moje oczy otworzyły się. Poczułem miłość matczyną i ojcowską. Znalazłem Boga, którego nie widziałem, a który przez cały czas był ze mną. Zostałem uzdrowiony. Po powrocie do domu wspólnie z żoną zniszczyliśmy wszystkie przedmioty, które były związane z New Age paląc je stosie. Wtedy w rodzinie zapanowała radość i wspólnie z dziećmi uwielbialiśmy Boga. Teraz jest inaczej. Nie zawsze jest tylko radość i wesele, bo jest też smutek i lzy, ale wiemy, że Bóg jest z nami i już nigdy nie puścimy Jego silnej dłoni. Choć szatan ciągle upomina się o nas (bo przecież tak łatwo nie odpuści), to my mocno trzymamy się tej ojcowskiej ręki i uciekamy się pod orędownictwo Matki Bożej. Już za kilka dni z całą rodziną jedziemy na wypoczynek do Chorwacji i zamierzamy też odwiedzić Królową Pokoju w Medziugorju. Pragniemy podziękować Jej za opiekę i za to, że ciągle czuwa nad nami. Dziękujemy Ci Maryjo.

=====

Odp: Uzdrowiona w Medziugorju – świadectwo RityAutor: fratris - 09/20/2011 22:52

Chciałam tylko wypełnić Bożą wolę

Ursula Herberg z Niemiec w Medziugorju, w roku 2009 wyzdrowiała z raka trzustki. „Mam pięćdziesiąt dwa lata, jestem mężatką, mam ośmioro dzieci, z których dwoje jest w niebie. Trzy córki są już mężatkami i jestem dumną babcią siedmiorga wnucząt. Chce wam opowiedzieć co zrobił dla mnie Bóg.”

Wszystko zaczęło się w sierpniu 2008 roku. Ciągłe miałam podwyższoną temperaturę, byłam tak zmęczona, że mogłam się poruszać tylko z pokoju do kuchni, po czym musiałam długo odpoczywać, aby dojść do siebie. Spędziłam szesnaście dni w szpitalu, gdzie wykonano wiele badań, nic jednak nie zostało stwierdzone. Przez krótki czas było mi nieco lepiej, ale wiosną 2009 roku znów wszystko zaczęło się od nowa - podwyższona temperatura, zmęczenie i wiele nowych badań. Tomografia komputerowa wykazała guz pankreasu - guz na trzustce. Bardzo się bałam, gdyż 90 procent pacjentów z taką diagnozą umiera w ciągu roku, a wielu już w ciągu trzech miesięcy.

Przez tydzień byłam smutna i zmartwiona tym jak moja rodzina z tym sobie poradzi. Potem całkiem się uspokoiliłam i nawet znów odnalazłam zagubioną radość. Modliłam się o Bożą pomoc i ochronę dla swojej kochanej rodziny. Więcej w ogóle nie bałam się tego, co mnie czeka. Bóg dawał mi wielką siłę, abym mogła to wszystko udźwignąć. Z głębokim przekonaniem i z całego serca mogłam powiedzieć Boże, niech będzie Twoja wola, Jezus, ufam Tobie. Byłam całkowicie pewna, że Jezus będzie ze mną, że mi pomoże i będzie mnie prowadzić jeśli będę musiała przyjąć naświetlania lub gdy będę mieć silne bóle. Wielu dobrych ludzi, moja rodzina, przyjaciele i wiele modlących się osób było ze mną. Z serca im dziękuję, a w szczególności bardzo dziękuję Matce Bożej. Jeśli już muszę umrzeć, myślałam, mogę powiedzieć Bogu, że i na to jestem całkowicie przygotowana. Chciałam tylko wypełnić Jego wolę. Czeka mnie Jego pokój i Jego chwala, i na to przygotowywałam się z wielką wdzięcznością. Cóż, dobry Bóg miał coś innego w planie.

Przesunięte badanie

7 maja 2009 roku ponownie poszłam do szpitala na badania. Trzeba było wykonać jedno badanie, w którym należało połknąć rurkę do punkcji guza, ale do badania tego nie doszło, ponieważ trzy dni wcześniej miałam inne badania, przy których doszło do uszkodzenia gardła. Lekarz przesunął termin badania za tydzień, kiedy gardło się zaleczy. Miało to być 14 maja, ale mój mąż i ja już od dawna mieliśmy zaplanowaną podróż do Medziugorja, z wyjazdem ustalonym na 19 maja. Poprosiłam lekarza, aby przesunął badanie, aż wrócimy z urlopu. Powiedziałam, że jedziemy na urlop, ponieważ nie odważyłam się powiedzieć, że lecę do Medziugorja. Lekarz wyjaśnił mi jak bardzo poważna jest choroba i jakie są moje rokowania i w żadnym razie nie zalecał podróży, nie wyrażał na nią zgody, ale ja absolutnie musiałam pojechać do Medziugorja. Była to moja druga podróż do Medziugorja. Powiedziałam lekarzowi, że ten urlop jest dla mnie bardzo ważny, ponieważ jeśli będę musiała długo leżeć w szpitalu, wspomnienia tego urlopu będą mi dawały siłę. Jeśli muszę umrzeć, chcę przynajmniej przed tym przeżyć jeszcze coś pięknego, razem ze swoim mężem. Lekarz przekonywał mnie, że nie będę mieć spokoju, że ciągle będę myśleć o guzie... Ostatecznie zapytałam go co on by zrobił na moim miejscu, jako chory, a nie jako lekarz. Po krótkim namyśle powiedział, abym spędziła jeszcze z rodziną święto Zesłania Ducha Świętego i przyszła do szpitala 3 czerwca.

Silnie odczuwałam obecność Jezusa

Mój mąż i ja pojechaliśmy więc z pewną grupą pielgrzymów do Medziugorja. Przybyliśmy do Medziugorja nocą 20 maja. Czułam się bardzo źle. Po raz pierwszy miałam też silne bóle. Zadawałam sobie pytanie, czy na pewno podjęliśmy dobrą decyzję. Podróż była naprawdę męcząca. Każdego ranka szłam na Mszę świętą, a wieczorem na program wieczorny. Tyle mogłam zrobić. Na Križevac i Wzgórze Objawień nie miałam sił, nie mogłam pójść i bardzo mi tego brakowało. Byłam jednak bardzo wdzięczna, że w ogóle mogę tu być. Silnie odczuwałam obecność Jezusa, w szczególności w czasie Komunii świętej, adoracji i modlitwy o uzdrowienie. Każdego wieczoru prosiłam Boga, aby mnie uzdrowił, ale przede wszystkim myślałam o swojej duszy, modliłam się o łaskę, abym mogła wypełnić Jego wolę i przyjąć swoją chorobę. Właściwie już ją przyjął, ale modliłam się o siłę, abym mogła ją udźwignąć. Gdzieś mimochodem modliłam się też o uzdrowienie ciała, ale naprawdę mimochodem. Uzdrowienie fizyczne nie było dla mnie najważniejsze.

Guz zniknął

Po tym jak przez sześć dni czułam się bardzo źle, 26 maja razem z mężem powoli wspięłam się na Wzgórze Objawień. Z pielgrzymki wróciłam do domu wzmocniona. Drogiego Boga zabrałam ze sobą. W domu mąż i ja z całą rodziną świętowaliśmy jeszcze uroczystość zesłania Ducha Świętego. 2 czerwca nasz proboszcz udzielił mi namaszczenia chorych, które było dla mnie bardzo ważne, a 3 czerwca zostałam przyjęta do szpitala. Byłam bardzo zdenerwowana, ponieważ jednak nie była to mała rzecz. Kiedy lekarz wykonał badania – endoskopowe USG z punkcją guza, nie znalazł go. Wierzyli lub nie, mojego guza więcej nie było! Kiedy wybudziłam się z narkozy i kiedy lekarz powiedział mi, że nie ma guza, że nic nie ma, nie mogłam tego pojąć. Myślałam, że może nie popatrzył dobrze, że go przeoczył. Zwłaszcza, że mój ojciec umarł na guza trzustki. Dlatego martwiłam się, aby lekarz czegoś nie pominął. Lekarz wykonał jeszcze jedno badanie – USG kontrastowe – i niczego nie było. Nie było guza. Znów byłam zdrowa, ale potrzebowałam dużo czasu, aby to wszystko zrozumieć. Dziękuję naszej drogiej Matce Bożej i naszemu drogiemu, miłosiernemu Jezusowi.

Glasnik mira, czerwiec 2011 r.

=====

Odp: Uzdrawiona w Medziugorju – świadectwo Rity

Autor: fratris - 09/20/2011 22:53

Świadectwo Emilii

„Zdrowaś Maryjo...”

Uważałam się za osobę wierzącą w Boga, chodziłam do kościoła co niedzielę i w święta, ochrzczono mnie, Komunię Świętą i sakrament bierzmowania przyjąłam. Normalne życie, pełne obowiązków, ale i zabawy, znajomi, chłopak, imprezy, dyskoteki, alkohol, coraz to nowe przyjemności świata, długie rozmowy do rana. Byli tak zwani przyjaciele tylko do imprez, ale żeby tak pogadać o życiu, o ważnych sprawach – nikogo. A wszyscy nazywaliśmy się wierzącymi praktykującymi ludźmi – katolikami.

Chodziłam do kościoła, ale tylko po to, aby nie słuchać pretensji od rodziców. Za bardzo nie wiedziałam o co chodzi, kto to jest Maryja, Jezus, święci. Mało mnie to obchodziło. Nie modliłam się na różańcu, chociaż miałam go w szufladzie – pamiątka I Komunii Świętej. Właściwie wcale się nie modliłam, to co nazywałam modlitwą było nudne, monotonne i szkoda mi było na to czasu. Większość czasu spędzałam na imprezowaniu, wyjazdach, spotkaniach w pubach. Owszem, czasami gdy w domu działo się źle, prosiłam Boga o pomoc, ale tak bez wiary bez ufności – „jak trwoga to do Boga”.

Pewnego dnia przyjaźnie się porozpadały, niektórzy założyli rodziny, inni powyjeżdżali „za kasą”. Miałam w sobie ogromną pustkę, czegoś mi brakowało, ale nie wiedziałam czego. Byłam zamknięta w sobie, nieśmiała, pełna lęku, braku chęci do życia i niechęci do ludzi, smutna, zdołowana. Czułam, że coś jest nie tak.

Bardzo dobrze pamiętam ten dzień, gdy ktoś dał mi do ręki różaniec przywieziony z Medziugorja (nie umiałam wtedy nawet wymówić tej nazwy poprawnie, wcale nie znałam tego miejsca) i powiedział „módl się dużo”. Właściwie już od tamtego dnia coś się zaczęło u mnie zmieniać. Zaczęłam szukać Pana Boga, czytałam dużo religijnych książek, zadawałam pytania o wierze, brałam udział w rekolekcjach. Trafiłam do grupy osób, która modliła się na różańcu, początkowo tam zaczęłam przychodzić niewiele rozumiejąc. Dziwni ludzie, myślałam, w środku tygodnia Msza św.? Różaniec? Adoracja?. Co to jest? Początkowo zaczęłam myśleć, że to jakaś sekta – ale był tam i ksiądz. Bałam się, nie wiedząc czego. Znajomi informowali mnie co raz o pielgrzymce do Medziugorja, ale bałam się tam jechać. Oni tam jeździli, a ja nie. W międzyczasie zaczął się u mnie problem z kolanami. Zaczęły mnie boleć tak, że czasem stanie powodowało ogromny ból nie do zniesienia. Zaczęłam chodzić od lekarza do lekarza, pytać o przyczynę bólu, co mi dolega. Lekarze stawiali coraz to inne diagnozy. Nawet była mowa o operacji. Zaczęłam powoli interesować się Medziugorjem. Czytałam książki o Medziugorju, o objawieniach, oglądałam zdjęcia, poznawałam coraz więcej osób, które tam pielgrzymowały.

Pierwszy raz

Podjęłam decyzję że jadę, ale właściwie tak bez przekonania, może bardziej z ciekawości – w końcu tyle razy znajomi tam jeździli nawet kilka razy w roku. Pomyślałam sobie w końcu, że i ja pojedę. Byłam sceptycznie nastawiona do tej pielgrzymki. Miałam w sobie dużo lęku, że nie dam rady, że tak daleko, że nikogo nie znam, i jak zniosę podróż. Będąc już w Medziugorju nadal się bałam, patrzyłam i słuchałam z lekkim niedowierzaniem. Jakieś znaki, niektórzy widzieli wirujące słońce. Byłam tam, ale jakby mnie nie było. Weszłam z trudem na Krizevac i Podbro. Kości mnie bolały, kolana drętwiały, ból nie do zniesienia. Byłam ja i mój ból.

Po zejściu z góry Krizevac ból ogarnął cały mój organizm, trudno było mi się poruszać, nie mogłam stać ani klęczeć. Wieczorem - adoracja, a ja leżę w łóżku i każdy drobny ruch powoduje ból. Cudem dowlokłam się do kościoła, Mszę św. prawie całą przesiedziałam, tak mnie wszystko bolało. Po różańcu była godzina przerwy. Ledwo doszłam do figury Chrystusa aby się pomodlić. Gdy wróciłam na plac, okazało się że adoracja jest w kościele, weszłam, ale nie było już miejsc siedzących. Tylko klęcznik za ostatnią ławką. Podjęłam decyzję że będę klęczeć. Z wielkim bólem uklękłam i zaczęła się adoracja. Skupiłam się na modlitwie, całkiem zapominając o kolanach, których już właściwie nie czułam z bólu. Gdy chciałam się podnieść, nie miałam siły, więc postanowiłam, że usiądę bokiem na tym klęczniku i zaczęłam obmyślać plan, jak by tu wstać. Do końca adoracji zostało jakieś 20 minut. Spojrzałam na panią, która obok klęczała, a ona nagle zaczęła dawać mi znaki rękoma, abym wstała, więc niewiele się zastanawiając wstałam, wręcz poderwałam się, trwało to zaledwie kilka sekund, spojrzałam na Najświętszy Sakrament i... On tam był... Jezus. Dotknął mnie swoją miłością, wiedziałam że jest tam, w Hostii. Adoracja dobiegła końca. Wyszłam z kościoła bez najmniejszego bólu, mogłam skakać z radości. Znajomi, którzy byli tam ze mną, byli zaskoczeni moją poprawą zdrowia. Przecież jeszcze niecałe 3 godziny temu widzieli jak cierpiałam. Współczuli mi, modlili się za mnie.

Myślę że właśnie w tym momencie zaczęło się moje nawracanie. Takie sercem. Ale ja wtedy jeszcze nie byłam tego tak do końca świadoma.

Po powrocie miałam mieć operację kolan, ale nie poddałam się jej. Zaczęłam dużo się modlić na różańcu, uczestniczyć we Mszy św. w tygodniu i adoracji. Ból kolan był, ale jakby mniejszy i mało odczuwalny. Zaczęłam mniej myśleć o sobie, a więcej o Maryi i Jezusie. Zaczęłam poznawać, kim Oni są dla mnie. Zaczęłam uczyć się zaufania do Pana Jezusa. Uczyć się odmawiać różaniec. Znalazłam wspólnotę, odkryłam na nowo Ducha Świętego, odkryłam na nowo modlitwę różańcową, zaczęłam też pościć o chlebie i wodzie nie tylko w piątki, ale też w środy. Zaczęłam zawierzać swoje życie Maryi. Codziennie. Albo i kilka razy dziennie. Traktować Ją jako swoją, Mamę. Prosić, modlić się, powierzać Jej inne osoby, modlitwy. Rozmawiać z Nią. Pytać o wszystko. Żyć z Nią i Jej orędziami. Moje życie zmieniło się. Obróło właściwy kierunek.

Udałam się kolejny raz z pielgrzymką do Medziugorja. Aby podziękować Maryi za wszelkie otrzymane łaski i prosić o nie dla innych. Pamiętając o tym, że Góra Objawień nie jest na moje siły, wcale nie myślałam o wejściu na nią. Jak i na Krizevac. Kolana jakoś bez szwanku zniosły podróż autokarem.

Było parno i pachniało deszczem, razem z Halinką, moją nowo poznaną towarzyszką podróży, udałyśmy się w drogę. Poprosiłam ją, aby zaniosiła mi kwiat, na Górę Objawień dla Maryi (ze względu na kolana nawet nie brałam pod uwagę próby samodzielnego wejścia). Sama postanowiłam, że pójdę pod Niebieski Krzyż (droga tam jest znacznie łatwiejsza), aby tam się pomodlić i podziękować Maryi za wszelkie otrzymane łaski.

Szłyśmy, odmawiając różaniec. Wtem przed nami pojawił się tłum włoskich pielgrzymów, było to koło domu Vicki (jednej z wizjonerek). Było bardzo ciasno i próba przedostania się przez ten tłum graniczyła z cudem. Nie rozumiejąc ich języka, uwięzione w tłumie trwałyśmy dalej na modlitwie. Nagle zrobiła się cisza, a my dalej odmawiałyśmy różaniec. Za jakiś czas tłum się rozstał i mogłyśmy dalej kontynuować drogę.

Każda poszła w swoją stronę jak zaplanowała. Gdy znalazłam się pod Niebieskim Krzyżem, jakoś nie mogłam się skupić na modlitwie bo grupy włoskich pielgrzymów też wybrały sobie to miejsce, było dość

gwarno. Niewiele się zastanawiając, udałam się na Podbrdo, a raczej postanowiłam w myślach, że wejść dotąd dokąd nogi mnie poniosą. Posiliłam się kromką chleba z wodą i modłać się nieustannie na różańcu, zaczęłam wspinać się po kamieniach, które wtenczas (miałam wrażenie) zaczęły układać się w kamienne schody. W tym skupieniu i w modlitwie wchodziłam coraz wyżej i wyżej. Nie czułam zmęczenia, nic mnie nie bolało.

Naraz zatrzymałam się i popatrzyłam wprost przed siebie. „O! Figura Matki Bożej! E... nie... Chyba mi się wydawało, przecież moje kolana nie są aż tak sprawne, aby tu wejść. Zaraz, zaraz, a gdzie ten krzyż brązowy który jest po prawej stronie drogi na górę, minęłam go?” – pytałam się w myślach. Chwilę się zawahałam, ale jednocześnie moje serce aż podskoczyło z radości, popłakałam się ze szczęścia. „Dziękuję Ci, Maryjo, jestem tu! Doszłam dzięki Tobie, Matko Moja. O... jest i kwiatek ode mnie...”. Halinka patrzyła na mnie ze zdziwieniem w oczach i z radością, że weszłam. Była bardzo zaskoczona, że mnie widzi.

Już w drodze powrotnej do pensjonatu, dowiedziałam się, że byłam na prywatnym objawieniu Vicki, i że wtedy, w tej ciszy Matka Boża była najbliżej nas, jak nigdy dotąd. To Ona zatrzymała nas w tym tłumie. Dzięki modlitwie sercem oraz zawierzeniu się Jej całkowicie, weszłam na Podbrdo.

Ten różaniec podarowany mi, o którym wspominałam na początku, uratował mi życie. Wskazał mi właściwą drogę. Po powrocie zaczęłam bardziej „pracować” nad osobistym nawróceniem, aby być znakiem miłości Bożej dla innych. Aby nieść pokój i miłość Bożą tym wszystkim, którzy są daleko od Boga. Modlitwa stała się dla mnie życiem. Poprzez codzienną modlitwę, w Bogu znalazłam prawdziwy pokój. Staram się, aby moje serce zawsze było wypełnione modlitwą (w drodze do pracy, podczas oczekiwania na autobus, w kolejce po zakupy). Zdałam sobie sprawę że wszystko jest przemijające, jedynie Bóg nie przemija. Zrozumiałam co to znaczy umieścić Pana Boga na pierwszym miejscu we własnym życiu jak prosi o to Matka Boża w swoich orędziach.

Dziękuję Ci Maryjo.

Emilka

=====

Odp: Uzdrawiona w Medziugorju – świadectwo Rity

Autor: fratris - 09/20/2011 23:10

Uzdrawienie przy nocnej światłości Nieba

piątek, 10 grudnia 2010 11:39

Niewielu jest ludzi, w tym również niekatolików, którzy nie słyszeliby o świętym Antonim. Za jego wstawiennictwem wielu odnalazło zgubione przedmioty, zagubione serca, wiarę, zagubioną pewność. Istnieje nawet dowcip, że ze świętym Antonim można negocjować. Ogólnie, św. Antoni - jak to niektórzy lubią mówić - jest zawsze pod ręką.

W Padwie, włoskim mieście położonym około 30 km na zachód od Wenecji, w regionie Veneto, nazywają go jednym słowem - Święty. Znajduje się tu przepiękna bazylika, mieszcząca grób św. Antoniego, w której przechowywane są także jego relikwie. Całe rodziny w Padwie regularnie odwiedzają jego grób, modląc się o jego wstawiennictwo. Również małżeństwo Buso często tu bywa. Sylwię, swoje jedyne dziecko, od najmłodszych lat przynosili do bazyliki i prosili, aby Święty je pobłogosławił. I tak było przez całe szesnaście lat, aż niespodziewanie Sylwię dotknęła poważna choroba.

O tym, co naprawdę wydarzyło się w rodzinie Buso, której dom opierał się na duchowości ich Świętego, opowie nam sama Sylwia.

Swoje świadectwo rozpoczęła słowami Maryi wypowiedzianymi przy świętej Elżbiecie: „Wielbi dusza moja Pana, i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy. (Łk 1,46)

Nazywam się Sylwia, mam 22 lata. Moim rodzinnym miastem jest Padwa, znana - jak sądzę - wszystkim z naszego Świętego - św. Antoniego Padewskiego. Jestem jedynaczką, miałam zdrowe i szczęśliwe dzieciństwo. Chodziłam do szkoły, zajmowałam się tańcem i pływaniem, podobnie jak może koleżanki. Rodzice w każdym względzie troszczyli się o mój rozwój. Nagle, wszystko się zmieniło. 4 października 2004 roku, w dniu święta świętego Franciszka z Asyżu, mając zaledwie 16 lat, po kilku dniach wysokiej gorączki, poczułam, że nie mogę chodzić. Wyniki wszystkich badań klinicznych były negatywne... Lekarze nie przypuszczali przez jak ciężkie i bolesne chwile będę musiała przejść. Swój szybki krok po ulicach Padwy musiałam zmienić na wózek inwalidzki. Moi rodzice, którzy zawsze byli religijni, teraz w szczególny sposób uciekali się do Matki Bożej z prośbą o Jej matczyną pomoc. Prosili Ją o to, aby nie

pozostawiała nas samych w chwilach tej jakże bolesnej próby. Mój stan szybko się pogarszał. Zaledwie w ciągu kilku miesięcy straciłam sporo na wadze, zaczęłam odczuwać bóle i skurcze mięśni, coś w rodzaju napadów padaczkowych. Rodzice nie odstępowali mnie na krok, byli przy wszystkich moich atakach, szukając sposobu na złagodzenie mojego cierpienia.

Dopóki byliśmy w kościele, nie myślałam o chorobie

Podczas gdy styczniowe słońce oświetlało moje miasto, słyszałam dzwony bazyliki naszego Świętego. Moja mama rozmawiała wówczas z jednym z kapłanów, prowadzących grupę modlitewną poświęconą Matce Bożej. W każdy piątek, moja mama, tata i ja uczęszczaliśmy na modlitwę różańcową, na Mszę świętą i adorację Najświętszego Sakramentu. Dawało mi to niezwykłą siłę, dopóki byliśmy w kościele, nie myślałam o swojej chorobie. Wbrew wszystkiemu, pragnęłam żyć z tym wewnętrznym spokojem i oddaniem.

Pewnego wieczoru, w okresie przedwielkanocnym, po spotkaniu modlitewnym w kościele, podeszła do mnie jakaś kobieta i włożyła mi w dłoń medalik Matki Bożej, mówiąc że został pobłogosławiony w czasie objawienia w Medziugorju. Spojrzałam na nią czule, a wtedy powiedziała, że ma tylko ten jeden, ale w tej chwili czuje w sercu, że powinna mi go dać. Przyjęłam medalik z wdzięcznością i wracając do domu zawiesiłam na szyi. Ten pobłogosławiony medalik z wizerunkiem Matki Bożej był dla mnie pocieszeniem i ochroną.

Po świętach wielkanocnych zadzwoniłam do dyrektora swojej szkoły z prośbą o przysłanie mi programu szkolnego trzeciej klasy liceum, do której uczęszczałam, tak abym mogła przez dwa następne miesiące uczyć się i przygotowywać do egzaminów. I tak się stało.

W maju, miesiącu poświęconym Matce Bożej, każdego dnia chodziłam z rodzicami na modlitwę różańcową i na Mszę świętą. Mówiąc szczerze, początkowo uważałam to za obowiązek, ale później coraz bardziej tego potrzebowałam. Za każdym razem, gdy byłam w kościele i modliłam się, znajdowałam odwagę, aby zmniejszyć ból, jaki powodowała świadomość, że nie mogę być taka jak moi rówieśnicy i robić tego wszystkiego, co oni robią. W pierwszej połowie czerwca, zdałam wszystkie szkolne egzaminy. Oczywiście, była to dla mnie dodatkowa przyjemność.

W Medziugorju

Pamiętam dobrze, był to poniedziałek 20 czerwca. Moja pani doktor fizjolog powiedziała, że przez parę dni jej nie będzie, ponieważ wybiera się ze swoją matką na pielgrzymkę do Medziugorja. Spontanicznie, bez żadnego zastanawiania się zapytałam czy mogłaby wziąć mnie ze sobą. Odpowiedziała bez wahania, że dowie się czy będzie to możliwe. I wiercie mi, trzy dni później razem z tatą i grupą pielgrzymów siedziałam już w autobusie do Medziugorja.

Przyjechałam tam w piątek 24 czerwca 2005 roku. Uczestniczyliśmy we wszystkich programach tego dnia, a w Żółtej Sali spotkaliśmy się z widzącym Ivanem, który w godzinach wieczornych miał mieć objawienie na wzgórzu Podbrdo.

Wieczorem, kiedy zapytano mnie czy chcę pójść na wzgórze, odmówiłam tłumacząc, że mój wózek inwalidzki nie zdoła tam podjechać i nie chcę przeszkadzać innym pielgrzymom. No, ale ci mili ludzie nie przyjęli mojego tłumaczenia. Zostawili mój wózek u podnóża wzgórza, wnosząc mnie na rękach.

Było sporo ludzi, ale udało nam się przejść. Kiedy podeszliśmy bliżej, zobaczyłam piękny wizerunek Matki Bożej. Spokojnie usiadłam i zaczęłam się modlić. Nie modliłam się za siebie, ani nie prosiłam o łaskę, abym znów mogła chodzić, gdyż wydawało mi się to tak bardzo nierealne. Modliłam się za innych ludzi, którzy wówczas cierpieli. Pamiętam, że te dwie godziny modlitwy minęły wówczas bardzo szybko. Jest to pierwsze wspomnienie dotyczące tej modlitwy, którą wypowiedziałam swoim sercem.

Tuż przed objawieniem, przewodnik naszej grupy, siedzący obok mnie powiedział, abym poprosiła Matkę Bożą o co tylko chcę. Ona zstąpi z nieba na ziemię, będzie tu przed nami, wysłuchując wszystkich jednakowo. Pomodliłam się wówczas o to, abym miała siłę na pogodzenie się z moim inwalidztwem. Miałam 17 lat i przyszłość na wózku bardzo mnie jednak przerażała.

Okolo godziny 22:00 nastąpiła dziesięciminutowa przerwa i kiedy modliłam się, moją uwagę przyciągnął świetlisty punkt, który ujrzałam ze swojej lewej strony. To było piękne światło, relaksujące, delikatne, w odróżnieniu od błysków, które nieprzerwanie zapalały się i gasły. Wokół mnie było wiele innych osób, ale w tym momencie wszystko było przytłumione. Istniało tylko to światło, które wywierało na mnie duże wrażenie, nie rozumiałam go, wielokrotnie podnosiłam i szybko spuszczałam wzrok, ale kątem oka cały czas je widziałam. Kiedy skończyło się objawienie Ivana, światło zniknęło.

Po przetłumaczeniu na język włoski przekazu Matki Bożej, dwie osoby z mojej grupy wzięły mnie na ręce i zniosły do mojego wózka. Zaraz potem upadłam do tyłu, tam jakbym zemdlała. Uderzyłam głową, szyją i plecami o kamienie. Co ciekawe, nie doznałam najmniejszego zadrażnienia. Czułam się jakbym znalazła się na miękkim i wygodnym materacu, a nie na tamtejszych twardych i ostrych, hercegowińskich kamieniach. Usłyszałam pełen słodczy głos, uspokajający i otaczający mnie swoim urokiem. Po upływie pięciu, dziesięciu minut otworzyłam oczy i zobaczyłam swojego ojca jak płacze. Pierwszy raz od dziewięciu miesięcy, poczułam swoje nogi. Wtedy rozplakałam się i drżącym głosem powiedziałam: „Wyzdrowiałam, chodzę.” Wstałam tak, jak gdyby była to normalna rzecz.

Wszyscy głęboko tym poruszeni, chcieli do mnie podejść, aby pomóc mi zejść ze wzgórza, obawiając się, aby nic mi się nie stało. Byłam bardzo podekscytowana. Był to taki stan wewnętrzny, którego nie da się opisać. Kiedy zeszliśmy i kiedy podano mi wózek, nie wzięłam go. Wierzyłam, że więcej nie będę go potrzebowała.

Droga Matka Boża swoją matczyną miłość tej nocy przelała na mnie. Od tamtej chwili zaczęłam chodzić. Następnego ranka, już o piątej rano, sama i o własnych siłach wspierałam się na Križevac. Przez pierwsze dni mięśnie moich nóg były osłabione, w wyniku zanikania spowodowanego paraliżem. Ale nawet przez chwilę nie bałam się, że upadnę, ponieważ czułam, że moje ramiona mocno trzymają jakieś niewidzialne siły.

Moje życie się zmieniło

Muszę przyznać, że nie myślałam jadąc do Medziugorja na wózku inwalidzkim, że mogę wrócić stamtąd o własnych siłach. Był to mój pierwszy wyjazd do Medziugorja. Było wspaniale, z powodu łaski, którą przyjął i ze względu na atmosferę pokoju, ciszy, równowagi ducha i radości, która tam panowała.

Na początku nie dawałam świadectwa, gdyż byłam o wiele bardziej wstydliva i bojaźliwa, niż obecnie. Przy tym, nadal często miewałam kryzysy związane ze skurczami mięśni, a we wrześniu 2005 roku nie mogłam przez to kontynuować nauki w czwartej klasie liceum.

Kiedy pod koniec lutego przyjechał ojciec Ljubo, aby odbyć spotkanie modlitewne w Piosasco, moi przyjaciele zaczęli mnie namawiać, abym tam pojechała i dała świadectwo miłości Boga. Nie byłam do

końca pewna, ale w końcu pojechałam. Dałam świadectwo i odmówiłam modlitwę różańcową. Zanim odjechałam, ojciec Ljubo pobłogosławił mnie i przez chwilę pomodlił się nade mną. Za parę dni moje dolegliwości ustąpiły. Moje życie uległo przemianie, ale nie tylko dlatego, że zostałam uzdrowiona fizycznie. Największą łaską było dla mnie to, że odkryłam wiarę i poczułam jak wielką miłość Jezus i Matka Boża mają dla każdego z nas. Z nawróceniem jest tak, jakby Bóg rozniecił ogień wewnątrz, który stale jest podtrzymywany i podsycany modlitwą i Eucharystią... Niekiedy jakiś wiatr z przeciwnego kierunku może zawiąć, ale ogień tak podsycany nigdy nie zagaśnie. Niezmiernie dziękuję Bogu za ten wielki dar! Teraz, w mojej rodzinie wszystkie problemy rozwiązujemy siłą różańca, który odmawiamy każdego dnia w trójkę, mój tata, mama i ja. W domu jesteśmy spokojniejsi, w lepszym nastroju. Jesteśmy szczęśliwi, ponieważ wiemy, że prowadzi nas Bóg, dobry święty Bóg, któremu w pełni ufamy, ciesząc się, że to On i Matka Boża kieruje nami i nam towarzyszy. Dlatego, z całego serca życzę, aby każdy poczuł i zaznał miłości Matki Bożej i Jezusa, gdyż to jest najpiękniejsze i najważniejsze w życiu.

Sylwia nadal przychodzi przed grób swojego Świętego w pięknej padewskiej bazylice, ale często powraca i do Medziugorja, gdzie – jak sama powiada – urzeczywistniły się na niej słowa: „Wstań i idź!”

=====

Odp: Uzdrawiona w Medziugorju – świadectwo Rity

Autor: fratris - 09/20/2011 23:12

Medziugorje - miejsce żarliwej modlitwy

wtorek, 23 listopada 2010 12:09

Najważniejszą rzeczą w życiu każdego człowieka jest odnalezienie i poznanie Boga, uwierzenie w Niego oraz szczerze umiłowanie Boga ponad wszystko. Próżne są bowiem wszelkie działania, jeśli człowiek nie odnajdzie i nie pozna Boga. Najłatwiejszą i najpewniejszą drogą, która prowadzi do spotkania z Bogiem, jest modlitwa, która wciąż jest dla nas wielką tajemnicą. Modlitwa przede wszystkim wyraża tęsknotę człowieka za spotkaniem z Bogiem, za zjednoczeniem z Nim w miłości, za odnalezieniem upragnionego pokoju i radości, za szczęściem i zbawieniem. Modlitwa jest potrzebą naszej psychiki i duszy. Modlitwa jest spotkaniem w łasce i radosną rozmową z żywym, osobowym Bogiem.

O. Petar Ljubičić, OFM

Modlitwy potrzebujemy bardziej niż chleba i odzienia, bardziej niż powietrza, którym oddychamy i bardziej niż wody, bez której życie jest dla nas niewyobrażalne. Modlitwa to wzniesienie serca i umysłu ku Bogu. Święty Jan Vianney mawiał, że modlitwa to zjednoczenie duszy z Bogiem. Jest oddechem naszej duszy. I tak jak ciało nie może żyć bez powietrza, tak dusza nasza nie może żyć bez modlitwy. „ Człowiek, jeśli się nie modli, nie pozostanie długo chrześcijaninem - podobnie jak nasze ciało nie pozostanie długo żywe bez oddychania.” (R.Guardini)

Są ludzie, którym się wydaje, że nie mają czasu na modlitwę lub nie potrafią się modlić. Na pytanie, dlaczego się nie modlisz, najczęściej pada odpowiedź: nie mam czasu! Jest to raczej wymówka, niż prawdziwy powód. To prawda, nie mamy czasu do stracenia. Czas zaiste jest krótki i zbyt cenny. Niektórzy modlą się jedynie wtedy, gdy odczuwają potrzebę. Inni zaś są chętni by się modlić, lecz nie mogą się skupić. Mówią wtedy: nie mam nerwów, brak mi sił, aby się skoncentrować! Jak tylko zaczynam się modlić, nachodzą mnie przeróżne myśli i doznaję rozproszenia. Dobrze jest wspomnieć na początku, że prawie każdy przeżywa trudności na modlitwie. Święty Bernard, przy jakiejś okazji powiedział, że był w jego życiu taki czas, kiedy nawet jednego Zdrowaś Maryjo nie był w stanie odmówić bez rozproszenia. A jednak został świętym!

Inni zaś powiadają: nie odnajduję w modlitwie żadnego sensu! Nie rozumiem dlaczego miałbym w ogóle marnować swój czas na modlitwę! Długo się modliłem, ale nie zostałem wysłuchany. Nie będę się więcej modlić! W ten to sposób człowiek stara się ukarać Boga w swoim sercu, i po prostu przestaje się modlić. Jednak takie stawianie sprawy jest całkowicie błędne. Bóg, jako nasz dobry Ojciec, na to nie zasługuje. Całymi latami modliłam się o uzdrowienie mojej córki, a ona umarła trzy miesiące temu - powiedziała mi kiedyś pewna kobieta. Od tamtej pory Bóg dla mnie umarł - dodała. Często słyszę: jeśli Bóg jest miłością, to dlaczego jest tyle zła i cierpienia na świecie? Czy to jest miłość? - zapytał mnie pewien chory. Lepiej wyjdź z tej sali. Dziwna jest ta miłość, skoro dopuszcza, abym od siedmiu lat tak cierpiał! Jak możesz mówić, że Bóg jest miłością! Przestań, nic nie mów! - powiedziała mi młoda kobieta, której zmarło pierwsze dziecko. Ja już nie jestem w stanie nadal wierzyć.

Powierzchowne pojmowanie chrześcijaństwa i modlitwy.

Jaka więc jest odpowiedź na te i podobne pytania. Czy mają rację ci, którzy mówią te słowa? Jeśli Bóg jest pośród nas, kocha nas, troszczy się o nas, dlaczego to dopuszcza? Wiele ludzi myśli w ten sposób! Kto tak mówi, ten nie zna Boga. To prawda, w świecie jest wiele bólu i cierpienia. Ten fakt pozostaje dla nas tajemnicą. Każdy nosi swój krzyż, mniejszy czy większy, nieraz bardzo duży. Wiemy, że grzech pierworodny naszych przodków, zadecydował o naszym losie. Na świat zstąpiło cierpienie, ból i wszelakie zło. Jedyną dla nas pociechą jest wiara, że nic nie dzieje się bez wiedzy Boga i Jego woli. Niektórzy modlą się w ten sposób: Drogi Boże, wysłuchaj mnie, zapaliłem ci świecę, więc miej mnie w swojej nieustannej opiece i dbaj o wszystkie moje potrzeby! To jest powierzchowne pojmowanie chrześcijaństwa i modlitwy. Najważniejsze jest, aby jak najpełniej otworzyć się na Boga, poznać, doświadczyć Go i przeżyć wewnątrz na modlitwie. Boga trzeba pokochać całą swoją istotą. Wtedy czas modlitwy będzie przez nas wyczekiwany, życie stanie się lżejsze, a cierpienie będziemy przyjmować jako dar Boży. Musimy nauczyć się, że modlitwa to wyraz miłości dziecka do Ojca. Kto naprawdę kocha, ten będzie się dużo i dobrze modlił. Kto szczerze i żarliwie się modli, ten wielką miłość w sercu mieć będzie!

Warto zadać sobie pytania: Kim jest dla mnie Pan Bóg? Czy doświadczyłem Jego obecności w swoim życiu? Co przychodzi mi do głowy, kiedy myślę o Bogu, jakie wyobrażenia, jaka myśl, jakie słowa modlitwy? Pewien katolik przyznał, że od najmłodszych lat wyobrażał sobie Boga jako karzącą rękę zawieszoną w powietrzu, a przy tym zawsze słyszał słowa swojej matki „ Bóg wszystko widzi i nic nie umknie Jego uwadze”. Zawsze bałem się Boga, mówił! Z tego powodu co niedzielę idę do kościoła i staram się żyć jako świadomy katolik, żeby zasłużyć sobie na niebo po śmierci.

Warto sobie postawić pytanie czym jest dla nas modlitwa. Jak się modłę? Często słyszę, że dla niektórych modlitwa zamiast być radosnym spotkaniem z Bogiem, staje się ciężarem. Zapytajmy siebie, czym jest dla nas Msza Święta? Czy poprzez Mszę Świętą oddajemy chwałę Bogu? Czy zdajemy sobie sprawę, że Msza Święta jest najdoskonalszą modlitwą? Dlaczego jej nie rozumiemy i dlaczego nas nie przemienia?

A przecież jedna Komunia święta może nas uczynić świętymi. Dlaczego w starszym wieku, jesteśmy mniej pobożni, niż kiedy byliśmy młodzi? Powinniśmy codziennie, coraz radośniej i w coraz większym skupieniu uczestniczyć we Mszy Świętej, przyjmować Komunię i z całego serca dziękować za dary darmo dane, gdyż tego wymaga dynamika łaski, sama istota Mszy i Komunii świętej. Dlaczego Słowo Boże, którego słuchamy, lub czytamy osobiście, tak trudno dociera do głębi naszej duszy i tak rzadko przyjmujemy je jako orędzie Ojca skierowane do nas, Jego dzieci? Dlaczego tak łatwo upadamy na duchu w chwilach przeżywania trudności, stajemy się niecierpliwi i narzekamy na wszystko i wszystkich? Co należałoby odpowiedzieć na te wszystkie pytania? Czy w ogóle istnieje odpowiedź? Tak, istnieje! Ta odpowiedź zawiera w sobie bolesną prawdę: za mało się modlimy. Brakuje nam prawdziwej, głębokiej więzi z Bogiem. Innymi słowy, brak nam pełnego zawierzenia Bogu i osobistej z Nim relacji.

Tymczasem od osobistego zjednoczenia z Bogiem zależy nasze szczęście, apostołska gorliwość i postęp na drodze duchowej. Łatwo możemy się o tym przekonać patrząc na życie mocnych wiarą świeckich chrześcijan, a także duchownych, zakonników, zakonnice, których przecież spotykamy w swoim życiu. Oni nie upadają na duchu na długi czas, choć przecież w ich życiu nie wszystko się układa

według ich życzenia, nie popadają na długo w stany depresji, choć nieraz ich serca są zranione, a ich ciała cierpią z powodu chorób. Dla nich samotność nie stanowi problemu, ponieważ siły do pokonania wszelkich trudności czerpią z modlitwy.

Jezus Chrystus jest naszym Boskim Zbawicielem. On jest prawdziwym Nauczycielem i Mistrzem modlitwy. Jezusowi modlitwa leżała bardzo na sercu, prosił apostołów, aby i oni modlili się wytrwale i szczerze. Z pełnym przekonaniem zapewnia, że modlitwa z miłości zostanie wysłuchana i to jest jedno z najważniejszych przesłań Jezusa. Uczy nas jak powinniśmy się modlić! Mówi, że celem modlitwy musi być Królestwo Boże. Jeśli tego szukamy, otrzymujemy wszystko. Poszukiwanie Królestwa Bożego, jest w istocie poszukiwaniem samego Boga i pragnieniem, aby to sam Bóg kierował naszym życiem i by w naszym życiu wypełniała się wola Boża. Oznacza to całkowite powierzenie się Bogu i oczekiwanie wszystkiego od Niego samego. Bóg bowiem najlepiej wie co jest dobre dla nas, ponieważ On najbardziej nas kocha. On pragnie zniszczyć Złego i zło w nas, pragnie nas wyzwolić i odkupić, uświęcić i zbawić. Jego wolą jest, abyśmy żyli i byli szczęśliwi. Jeśli chcemy, aby nasza modlitwa została przez Boga wysłuchana, wpierw musimy wszystkim wybaczyć i ze wszystkimi się pojednać. Trzeba się modlić pobożnie i pokornie, a to znaczy szczerze, wytrwale i nieustannie, z żywą wiarą i pełnym oddaniem. Jezus mówi: „Wszystko, o co w modlitwie prosicie, stanie się wam, tylko wierzcie, że otrzymacie.” (Mk 11,24)

Matka Boża – pokorna nauczycielka modlitwy

Jak modlić się dzisiaj? Trzeba modlić się sercem. Tak uczy nas Maryja już od ponad 29 lat. Co to znaczy? Żeby nie modlić się z przyzwyczajenia, z nawyku! Modlić się sercem, oznacza przede wszystkim modlitwę z miłości. To znaczy modlić się całą swoją istotą: ciałem i duszą, ze szczerego serca. To znaczy w pełni otworzyć się na Boga. Boga postawić na pierwszym miejscu w swoim życiu i Jemu oddać się całkowicie, z pełnym zawierzeniem. Mieć zaufanie tylko do Niego i od Niego oczekiwać wszelkiego dobra, bo Bóg obdarowuje nas tylko dobrem. To znaczy modlić się pobożnie, w skupieniu i pokorze, w pełnym ufności zawierzeniu. Maryja po wielokroć powtarza: „Pojmijcie dlaczego tak długo jestem z wami: Pragnę nauczyć was modlić się...” (12 czerwca 1986) „Bądźcie świadomi, moi kochani, że jestem waszą Matką i przychodzę na ziemię, aby was nauczyć słuchać z miłością i z miłością modlić się...” (29 listopada 1984). Matka Boża rzeczywiście jest niestrudzona w wezwaniach do modlitwy. Prawie wszystkie orędzia mediugorskie zawierają wezwania do modlitwy. Setki razy, na różne sposoby, Maryja wzywa nas, abyśmy pojęli, że modlitwa, jest najbardziej wzniosłym dla nas zadaniem. Wiele orędzi mówi o tym szczególnie jasno: „Drogie dzieci! ... Wzywam was do szczerzej modlitwy sercem, aby każda wasza modlitwa stała się spotkaniem z Bogiem. W pracy i codziennym życiu postawcie Boga na pierwszym miejscu! (25 grudnia 1987). „Drogie dzieci! Dziś wzywam was do modlitwy sercem. W tym czasie łaski pragnę, aby każde z was zjednoczyło się z Jezusem. Bez nieustannej modlitwy nie możecie odczuć piękna i wielkości łaski, którą Bóg wam oferuje. Dlatego, drogie dzieci, napełniajcie swoje serce

choćby najkrótszymi modlitwami ... Ja jestem z wami i nieustannie czuwam nad każdym sercem, które mi się ofiaruje” (25 lutego 1989)

Uzdrowienie pewnej Francuzki w Medziugorju

Z Paryża przybyła na pielgrzymkę do Medziugorja pani K. wraz mężem. Od siedmiu lat cierpiała na raka, umiejscowionego na karku. Nie mogła normalnie jeść, ani mówić. Wozila ze sobą mikser, w którym musiała rozdrabniać wszelkie pożywienie. Jej mąż poświadczył, że byli już w wielu znanych miejscach pielgrzymkowych. Tam szukali pomocy i pocieszenia. Cudowne uzdrowienie wydarzyło się w święto Matki Bożej Różańcowej. Cały ten dzień pani K. spędziła na modlitwie, powierzając swoje życie Bogu i prosząc o wstawiennictwo Matkę Najświętszą. Uczestniczyła w skupieniu we Mszy Świętej, a podczas modlitwy o uzdrowienie, która odbywa się po Mszy, doznała całkowitego uzdrowienia. Mogła jeść normalnie i mówić bez przeszkód. Towarzyszące jej osoby w wielkim zdumieniu powtarzały: „wielki cud się wydarzył”. Uzdrowiona pani K. powiedziała: „Medziugorje jest miejscem objawień Matki Bożej. Za wstawiennictwem Królowej Pokoju, Jezus mnie uzdrowił. Jemu cześć i chwała!

Po modlitwie różańcowej zdarzają się wielkie cuda!

Sherry i Ron od ośmiu lat tęsknili za własnym dzieckiem. Wreszcie Sherry zaszła w ciążę, więc ich radość była ogromna, wprost nie do opisania. Jednakże wkrótce podczas rutynowego badania, lekarze stwierdzili, że nienarodzone jeszcze dziecko posiada nieuleczalną wadę serca. Rodzice zaczęli się modlić. Przyjaciele doradzali im dokonanie aborcji, lecz rodzice za żadną cenę nie chcieli się już rozstać ze swoim tak długo wyczekiwany dzieckiem. Lekarze oceniali, że ewentualną operację, przeżywa przy tym schorzeniu zaledwie jeden procent dzieci. Rodzice byli przygnębieni i rozczarowani takimi rokowaniami. W takich to okolicznościach przyszła mama przypomniała sobie, że kiedyś jej przyjaciółka przywozila z Medziugorja drewniany różaniec. Wzięła go do ręki i przycisnęła mocno ten poświęcony przedmiot do swojego łona. Chciała, aby był jak najbliżej jej nienarodzonego dziecka. W tym momencie po raz pierwszy poczuła, że dziecko poruszyło się w jej łonie. Sherry od tej pory coraz częściej czuła

mocne ruchy nienarodzonego dziecka. Kiedy zgłosiła się na następne badanie, lekarz prowadzący wezwał wszystkich swoich kolegów, demonstrując im obraz na monitorze. Zarejestrowana uprzednio na monitorze śmiertelna wada całkowicie ustąpiła. We wrześniu 1994 roku Anna-Mary przyszła na świat jako w pełni zdrowe dziecko. Od tamtego dnia Sherry i Ron zapraszają swoich przyjaciół i znajomych do wspólnej modlitwy różańcowej. Matka Boża powtarza w Medziugorju, że modlitwą różańcową możemy pokonać wszelkie trudności i prosi nas o wytrwałą, a tak skuteczną, modlitwę. Tylko modlitwą możemy pokonać zło i Złego, przemieniać serca ludzi, powstrzymać chorobę, nienawiść, wojnę czy katastrofę. Dlatego, módlmy się, módlmy się, módlmy się! Wytrwała modlitwa różańcowa spowodowała nawrócenie setek tysięcy niewierzących, zagubionych i zatwardziałyłch grzeszników. W Lourdes Maryja objawia się z Różańcem w ręku, w Fatimie, przedstawia się jako Królowa Różańca Świętego. W Medziugorju podczas każdego objawienia zachęca do odmawiania Różańca.

=====

Odp: Uzdrawiona w Medziugorju – świadectwo Rity

Autor: fratris - 09/20/2011 23:18

Świadectwo proboszcza z Meksyku

czwartek, 22 lipca 2010 15:17

Podczas mojego pobytu w Meksyku byłam bardzo pod wrażeniem pewnego proboszcza, który został wysłany do Medziugorja dwa lata temu, aby zebrać informacje, które by dowodziły, że Maryja się tam nie objawia. Myślał, że poprzez negatywny raport mógłby stłumić entuzjazm Meksykanów do tego miejsca, celu tylu pielgrzymek. Lecz nie przewidział macierzyńskiego instynktu Maryi, która wykorzystwała misję „anty-Gospa”, by się nim zająć. Za ledwie o. Salvador tam przyjechał mógł tylko zbierać dowód po dowodzie, że Matka Boża jest tu obecna. Ona działała w jego sercu z taką mocą, jakiej on nigdy dotąd nie doświadczył. W ciągu paru dni ten ksiądz został tak głęboko przemieniony, że teraz mówi: „Moje kapłaństwo narodziło się w Medziugorju!” Kiedy powrócił do Meksyku, przedstawił bardzo pozytywne sprawozdanie, które wprowadziło w zdumienie biskupa. Gdy poinformował, że chciałby, aby jego parafia żyła tym samym programem modlitewnym, który jest realizowany każdego dnia w kościele św. Jakuba w Medziugorju, biskup zareagował: „Powodzenia!” I teraz ku zdumieniu wszystkich ten wielki kościół stał się rzeczywiście żywy, zbyt mały, aby pomieścić tych wszystkich, którzy przybywają, aby się w nim modlić. Msze święte odprawiane są jedna po drugiej, co godzinę, nawet w dni powszednie (a jego wielka parafia ma tylko dwóch księży!). W czasie ostatniej tegorocznej pielgrzymki o. Salvador przyszedł, aby pomodlić się przed figurą Matki Bożej w Tihaljinie (O. Jozo rozpowszechnia Jej obrazki pielgrzymom). Gdy powierzał swoją parafię Maryi, rzekł do Niej: „Chcę Ciebie w moim kościele! Chcę figurę taką jak ta, właśnie taką samą! Ty wiesz, że nie mam pieniędzy, nawet nie wiem, gdzie ją kupić. A więc Matko, jest to TWÓJ problem!” Dwa miesiące później, 1 Maja, przyjeżdża ciężarówka, aby dostarczyć ...figurę Matki Bożej, właśnie taką samą! W czasie pielgrzymki, kiedy ojciec Salvador utrzymywał w tajemnicy swą modlitwę, jakaś pani poczuła silne pragnienie w swoim sercu, aby ofiarować kopię tej figury dla kościoła w Meksyku. Wiedziała, gdzie ją można dostać i miała pieniądze. I oto przybywa Gospa do ojca Salvadora akurat na początku tego maryjnego miesiąca! Kiedy już otrzymał Maryję jako swoją Matkę, ten uczeń po prostu wziął Ją do siebie! Pomiędzy wieloma innymi błogosławieństwami zakwitło już wiele

powołań kapłańskich w tej nowej oazie pokoju.

=====